

## ROZMAITOŚCI

Anna Suchecka

# Sandomierski ogród Marcina z Urzędowa

„A ona natura, albo raczej Pan Bóg sprawca  
wszystkiej natury, ziołka, drzewka i chróściki  
dał nam za pewne lekarstwa, któremi by  
się każdy bez nakładu wielkiego ratować mógł:  
bo w prostych ziółkach okazują się sprawy natury”.

Marcin z Urzędowa, *Herbarz polski,*  
z *Przedmowy do Czytelnika*

W Sandomierzu przy Muzeum Diecezjalnym „Dom Długosza” w 2015 r. został otwarty „Sandomierski ogród kanonika Marcina z Urzędowa”. Zamyśl odtworzenia renesansowego ogrodu, który posiadał w Sandomierzu sławny lekarz i botanik Marcin z Urzędowa (1500–1573), zbiegł się z trwającymi badaniami nad *Herbarzem polskim* jego autorstwa. W ich wyniku, spośród 372 roślin leczniczych opisanych w *Herbarzu*, zidentyfikowano dwadzieścia trzy gatunki roślin, które Marcin wymienił jako rosące w Sandomierzu. Były to zioła lecznicze uprawiane przez tego lekarza (jak pisał: „ja w mych ogródkach mam...”) oraz rośliny rodzime, rosące w Sandomierzu w XVI wieku („takim ja w Sędomierzu zbierał na wale”), bądź powszechnie uprawiane w tym mieście („poczęto je też siać w Sędomierzu”). W „Sandomierskim ogrodzie kanonika Marcina z Urzędowa” znalazły się: lukrecja, anyż, lawenda wąskolistna, orlik, hyzop, szalwia, szczaw, ruta, majeran, koper włoski, maruna, wróble proso (nawrot lekarski), kurza noga (portulaka), rzepa, czosnek, cieciora, groszek, lebiodka, morwa, jabłoń, winorośl, jaskółcze ziele i polna wisienka. Warto zwrócić uwagę na dwie ostatnie z wymienionych roślin. Glistnik jaskółcze ziele do dzisiaj ma naturalne siedlisko w otoczeniu Domu Długosza (rzadkie w Sandomierzu), a polna wisienka (wiśnia karłowata, stepowa) występująca w czasach Marcina („około Sędomierza na walech”), obecnie rośnie w nieodległym rezerwacie przyrody Góry Pieprzowe i jest wpisana do *Polskiej czerwonej księgi*, jako narażona na wyginięcie. Tworzą one zawartość botaniczną założenia ogrodowego usytuowanego przy Domu Długosza. Odtworzono tam układ przestrzenny, istniejący w tym miejscu przed 1696 r. na stoku skarpy wiślanej. Jego geometryczny zarys można zauważyć (przy dużym powiększeniu) na rycinie Eryka Dahlberga przedstawiającej pożar zamku i kolegiaty sandomierskiej z opracowania Samuela Puffendorfa, wydanego w Norymberdze *De rebus a Carolo Gustavo Sveciae Rege gestis*.

Każda z roślin tworzących kompozycję przyrodniczą otrzymała tabliczkę z opisem w języku łacińskim, greckim i polskim oddanym renesansową czcionką, pochodzącą z *Herbarza polskiego*, co podkreśla naukowe podstawy przedsięwzięcia. Rosną tam rośliny pochodzące między innymi z zasobów ogrodów botanicznych Uniwersytetu Jagiellońskiego i Uniwersytetu Marii Curie-Skłodow-

skiej. Głębszemu jego poznaniu służy przewodnik, wydany przez Muzeum Diecezjalne, zawierający opis wszystkich roślin, ich właściwości leczniczych oraz wspaniałe renesansowe drzeworyty<sup>1</sup>.

Czytelnikom „Głosu Ziemi Urzędowskiej” nie trzeba przypominać sylwetki Marcina z Urzędowa, gdyż uczynili to Stanisław Surdacki w 1987 r. oraz Małgorzata Anna Ciosmak w 2008 r.<sup>2</sup> Na temat jego działalności pisało wielu badaczy, zarówno przyrodników, jak i historyków<sup>3</sup>. Ogród kanonika Marcina z Urzędowa został odtworzony w mieście, w którym twórca *Herbarza* mieszkał przez 30 lat. W Sandomierzu posiadał dom numer 24 w Rynku przy pierzei wschodniej oraz posesję na Przedmieściu Zawichojskim, gdzie miał sad, winnicę oraz ogród. Z inspiracji padewskich stworzył tam swój prywatny ogród roślin leczniczych – *hortus medicus*, źródło leków prostych do bezpośredniego spożywania, co było powszechnym zwyczajem wśród XVI-wiecznych medyków. Ogród ten uznawany jest za jeden z dwóch istniejących w centralnej Europie założeń tego typu, obok słynnego ogrodu Wawrzyńca Scholza (1522–1599) we Wrocławiu.



Otwarcie ogrodu

Marcin z Urzędowa zmarł w Sandomierzu 22 czerwca 1573 r. i został pochowany w podziemiach kolegiaty. Zachowany testament mówi, że swój majątek przeznaczył na rzecz instytucji kościelnych jak również bursie „pauperum” dla ubogich zakonów w Krakowie, w której sam niegdyś mieszkał. Na rzecz kapituły przeznaczył ornat z czerwonego aksamitu i z czerwonymi kwiatami. Dwa ornaty: zielony i czarny zapisał altarii św. Mikołaja i Stanisława w kościele św. Piotra. Szpitalowi św. Ducha nadał 5 poduszek dla chorych, którzy leżeli tam na samej ziemi<sup>4</sup>. Głównym spadkobiercą ustanowił Serafina Rybkowicza, który odziedziczył m.in. księgozbiór, następnie zapisał się na uniwersytet, żeby zostać lekarzem.

Dziełem życia Marcina był *Herbarz polski, To iest O Przyrodzeniu Ziół Y Drzew Rozmaitych, Y Innych Rzeczy Do Lekarstw Należących, Księgi Dwoie, Doctora Marcina Urzędowa, Kanonika niekiedy Sędomierskiego: y Iaśnie oświeconego Hrabie Pana, Pana Iana z Tarnowa, Kasztellana Krakowskiego, y Hetmana Wielkiego Koronnego, etc. Medyka*. Jego treść powstała prawdopodobnie w latach 1542–1557. W momencie śmierci autora miał formę rękopisu. Został wydany staraniem Jana Firlewicza dopiero 22 lata później w oficynie Jana Januszowskiego w Drukarni Łazarzowej w Krakowie, w imponującym formacie 2° *in folio*. Składa się z dwóch ksiąg i zawiera 488 stron<sup>5</sup>.

Herbarze (*herbaria, herbarii*, od łac. *herba* – ziele) zawierały opisy ziół wraz z podaniem ich leczniczych właściwości<sup>6</sup>. Był to szczególny typ renesansowej książki o charakterze encyklopedii zielarskiej. Zielniki zwane herbarzami i tzw. *Ogrody zdrowia – Horti sanitatis* osiągnęły szczyt kunsztu, doskonałości formy, precyzji typograficznej, artyzmu o niedoścignionych do dzisiaj wzorach kompozycji i ilustracji<sup>7</sup>. Herbarze w końcu XV wieku stały się popularne na Zachodzie i zaczęły drogą importu docierać do Polski. Na to zjawisko wpływały idee renesansowe, przejawiające się nowoczesną treścią, jak i nowym podejściem do człowieka. Przed *Herbarzem* Marcina z Urzędowa w Polsce zielniki wydali: Stefan Falimirz *O ziołach i mocy ich* (1534 r.), Hieronim Spiczyński *O ziołach tutecznych i zamorskich* (1542, 1556) i Marcin Siennik *Herbarz, to jest ziół... opisanie* (1568)<sup>8</sup>. Nie były to dzieła oryginalne, a jedynie tłumaczenia i kompilacje łacińskiego wydania *Ogrody zdrowia*. Autorzy nie mieli wykształcenia medycznego i korzystali z tych samych źródeł, wydania nieznacznie różniły się rozmieszczeniem poszczególnych rozdziałów.

*Herbarz polski* doktora Marcina z Urzędowa był pierwszym oryginalnym polskim zielnikiem. W. Szafer przyznaje mu największą wartość wśród wszystkich dzieł o roślinach wydanych w Krakowie w XVI wieku, pomimo że opisów roślin dokonał Marcin w oparciu o źródła starożytne, lecz były one na poziomie europejskiej wiedzy. Na ostatniej stronie *Herbarza* Marcin przytoczył listę 54 autorów, na których się powoływał. Najwyżej cenił autorów antycznych: Dioskoridesa, którego najczęściej cytował, Pliniusza, Galena, Awicenny, Mesuego, Serapiona oraz niemieckich ówczesnych badaczy, jak Otton Brunfels i Leonard Fusch. W księdze pierwszej i w pierwszej części księgi drugiej Marcin z Urzędowa omówił około 400 gatunków roślin leczniczych zielnych i drzewiastych,

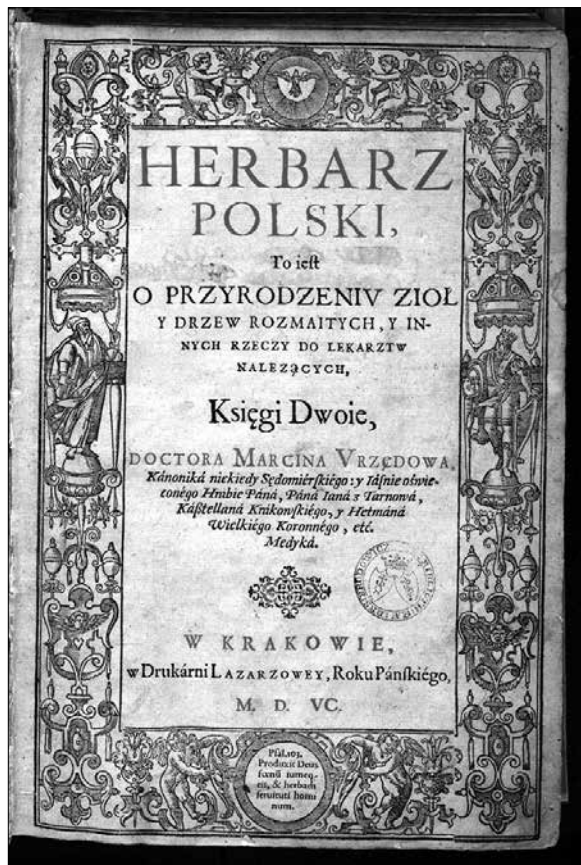
ułożonych w porządku alfabetycznym, według nazw łacińskich. Schemat opisu każdej z nich obejmuje: omówienie rośliny, moment kwitnienia, występowanie oraz właściwości lecznicze. Oprócz tego Marcin szeroko pisał o sposobach zbierania roślin i o ich uprawie, był świadomy geografii roślin<sup>9</sup>. Wiedział, że „u nas Wiśni dosyć, Palma żadnym obyczajem nie będzie” (*Herbarz polski*, s. 332). Rozmieszczenie ziół krajowych upatrywał w woli Stwórcy<sup>10</sup>. Rośliny badał między innymi w okolicach Warszawy i Krakowa, w Tatrach, koło Sącza, na Podolu czy koło Sandomierza, Kocka, Kraśnika, Chełma i Bełza.

Na łamach *Herbarza* można odnaleźć także dwie wzmianki o roślinach rosnących koło Urzędowa. Marcin w okolicach rodzinnego miasta zbierał czosnkowe ziele, zwane też gęsi poley (ożanka czosnkowa), jak pisał: „tom ja zbierał na łące w Polsce u swego Urzędowa pod borem, a jest go na miejscu obfitość, taka wonia, i te smaki jak jakem we Włoszech widział”. Pomaga on na wiele przypadłości, m.in. na ukąszenie węża, bolączki koło osierdzia i bóle żołądkowe (*Herbarz polski*, s. 281–282). Z kolei po ciemierzycę białą „nie trzeba za morze jeździć, w Polsce a zwłaszcza w Lubelskiej ziemi na łąkach około Urzędowa tak jej wiele”. Używano jej m.in. na opuchliny, schorzenia skórne i skurczanie żył (*Herbarz polski*, s. 126–127).

Podkreślał znaczenie rodzimych ziół, a zamorskich nie wychwalał: „ano z nas każdy ziółka depce, które nam więcej niżli Arabskie albo Indyjskie pomoga”. Należało tylko te „ziółka” umieć znajdować, przyrządzić z nich lekarstwa i umiejętnie stosować w praktyce. Marcin chciał przywrócić znaczenie ziołom krajowym. Zielnik nie powstał w celach typowo naukowych, ale żeby dzięki niemu można było poratować zdrowie. Opisy chorób i sposoby przyrządzania lekarstw były zrozumiałe dla wszystkich. Dokładną identyfikację roślin ułatwiały również 272 precyzyjne drzeworyty. Oprócz świata roślin w *Herbarzu* znajdziemy także opis środków pochodzenia zwierzęcego i mineralnego. W *Przedmowie do Czytelnika* przy pomocy wzniosłych słów tłumaczył powody napisania tego dzieła: „sama miłość i powinna chęć służyć ludziom mię do tego przywiódła. Napisałem księgi te abym [...] ludziom narodu Polskiego się przysłużył”.

### Flora Sandomierza w *Herbarzu polskim*

Stan badań nad biografią Marcina jest jeszcze niezadowolający, brakuje zwłaszcza wiedzy dotyczącej powstania *Herbarza polskiego* i jego wartości dla poznania przyrody



rodzimej. Żaden z dotychczasowych badaczy nie traktował jednak zielnika jako źródła wiedzy o Sandomierzu, tymczasem Marcin przeprowadzał wnikliwe obserwacje botaniczne na terenie tego miasta. Jedynie J. Rostański zauważył, że Marcin wymienił trzy rośliny określone jako rosące w Sandomierzu albo około miasta (wróble proso, kurza noga i polna wisienka)<sup>11</sup>.

Wróble proso (nawrot lekarski) Marcin podawał za Pliniuszem, jako najdziwniejsze i najpiękniejsze ze wszystkich ziół, które mógł „złotnik osadzić perłami”, gdyż zamiast „nasienia rodzi kamyki śliczne jako perły”. Autor podał, że „takim ja w Sędzierzu zbierał na wale”. Pisząc o zastosowaniu wróblego proso w medycynie, Marcin zwracał uwagę, że „nasienie to pijąc łamie kamień nerkowy i w pęcherzu” oraz „urynę wywoździ”, a także zaleca się je kobietom, którym „miesiące, pijąc, pobudza” (*Herbarz polski*, s. 213–214).

Druga roślina zauważona jako sandomierska przez J. Rostańskiego to kurza noga (portulaka pospolita). Według Marcina „ziółko to niewielkie gałęziste po ziemi się pnie, różczki pospolicie czerwone, listki po gałązkach jako u Ruty, gdy je zetrzesz tędy tłuste albo barzo wilgotne, rośnie na tłustych miejscach a które są pełne saletry, dlatego pospolicie rośnie między winnicami: w Sędzierzu ku Opatowskiej bronie [bramie] na walech, tak go wiele że kosą może sieć [ciąć]”. Wśród wymienionych właściwości leczniczych autor wyszczególnił liczne zastosowania: „febrom gorącym pomaga, boleść w głowie z gorąca uśmierza”, leczy także zapalenia „w każdym inszym członku a najwięcej w żołądku, w wątrobie”. Aby była skuteczna „przeciw piekielnemu ogniewi, zapaleniu w pęcherzu, które czyni rzezawicę w nerkach”, należy „czynić plastrzyk z mąką jęczmienną”. Ziele to „pomaga przeciw chrobakom okrągłym w żywocie, przeciw krwawemu plwaniu, gryzieniu w żywocie, przeciw zbyt niemu hemoroidom cieczeniu, zbyt niemu krwi z nosa albo z innego miejsca”. Można ją zarówno spożywać, jak i przykładać (*Herbarz polski*, s. 254–256).

„Polna albo drobna wiśnka [wiśnia karłowata, stepowa] [występuje] jako około Sędzierza po walech: ma ten chróścik niewielki korzonek, samo drzewko maluchne, we wszem podobne Wiśni, kwitnie biało, jagódki niewielkie, jako Wiśni”. Marcin przestrzegał przed ich spożywaniem: „gdy kto te Wisznki je, tedy głowę zarażają, że czynią ból w niej ciężki”. Zauważył, że „dzieci takich Wiśni obiedzą się, a po tym często stękają, a matki nie wiedzą skąd im przychodzi ból taki” (*Herbarz polski*, s. 332).

Uważana analiza zielnika pozwala stwierdzić, że sandomierskich identyfikacji jest jednak więcej. Na jego kartach odnaleźliśmy kolejne osiem wzmianek o gatunkach rosących pospolicie w Sandomierzu. XIX-wieczne badania nad zielnikiem należy zatem uzupełnić o czosnek, o którym Marcin napisał, że „takiego u nas zbyt na winnicy w Sędzierzu, a im go więcej traci [im się go więcej zrywał] tym się więcej mnoży”. W *Herbarzu* przeczytamy m.in., że „czosnek domowy jest wielkiego pożytku przeciw wodom szkodliwym, także odmienieniu miejsc jako tym którzy jeżdżą po wodach i cudzych krainach gdzie są rozmaite gady jadownicze i miejsca smrodliwe. Wonia swą – pisał za Pliniuszem Marcin – odpędza węże,

niedźwiadki, insze gady”. Chwalił ogrodników, którzy dobrze robią, sadząc czosnek „wokół grząd, bo gadzina nie lezie na grzędy dla czosnku”. Marcin polecał rady na bolące zęby, które „od mistrza doświadczonego mam: przeciw boleści zębów wziąć czosnku główkę stłukłszy, przyłożyć końcu dłoni na ręce gdzie się poczyna łokieć, po tym będą bąbele, które przestrzygnąć nożyczkami, pocieże zła materia” (*Herbarz polski*, s. 18–19).

Na łamach *Herbarza* dwukrotnie w kontekście sandomierskim pojawia się cieciorka. W rozdziale o grochu włoskim (ciecierzyca pospolita) autor zauważył, że w Polsce popularna jest „cieciorka którą sieją na Mazowszu a temi czasy poczęli w Sędzierzu”. Marcin spostrzegł, że jeżeli tak bardzo pożyteczne są te rośliny, to dlaczego w większym stopniu „Polacy nie jeśli siał ich a zwłaszcza gdy łatwiejsza praca niż około grochu”, tym bardziej, że „obficie roście w Polsce niż we Włoszech”. Widział także, że rosły wyżej „niż chmiel w Polsce” (*Herbarz polski*, s. 93–94).



Ogród w czerwcu 2015 r.

Następnie w rozdziale w całości poświęconemu cieciorce (groszek) precyzuje, że są to „ziarnka żółte które niedawno w Polsce poczęto siał” i podaje szczegóły: „jest jako wielka trzcina, na wierzchu bywa jako strąk około którego bardzo wiele ziarenek żółtych podobne grochowi, przeważa indyjska pszenica”. Przechodząc do występowania wspomnianego, że „u Królowej Jej Mości<sup>12</sup> siano je często w ogrodzie na Zwierzyńcu: jest białe jako groch, na Mazowszu zowią cieciorka: poczęto je też siał w Sędzierzu i tak się rozmnożyło, że miewają go po kilka brogów<sup>13</sup>” (*Herbarz polski*, s. 228). W *Herbarzu* drzeworyt przedstawiający cieciorkę (groszek) został wykorzystany dwukrotnie, lecz błędnie, również w celu zobrazowania grochu włoskiego, na co Marcin nie miał wpływu, gdyż jak wyżej wspomnieliśmy do druku *Herbarza* doszło po jego śmierci.

Z kolei lebiodka (lebiodka pospolita) wypędza z domu węże, „dlatego dobrze ją w łożę kłaść”. Wszystkie rodzaje tej rośliny Marcin zbierał m.in. „we Złotej u Sędzierza”. Interesująco brzmi uwaga, że „prawda iż we Włoszech lebiodki nie wiem czemu nie tak woniają ja u nas” (*Herbarz polski*, s. 226–227).

Przy opisie rzepy (kapusta polna) autor wymienił jej rodzaje: „inaksza w Krakowskiej ziemi, inaksza w Sędomierskiej, inaksza w Lubelskiej, inaksza na Mazowszu”. Radził, aby jeść ją z „sałatami dla pobudzenia uryny”, stosować „przeciw jadom śmiertelnym” w czasie zagrożenia morowym powietrzem. Zwracał też uwagę, że roślina ta m.in. „małżeński uczynek pobudza” (*Herbarz polski*, s. 262).

Wśród opisanych właściwości drzew, należy się zatrzymać przy tych, które są pokarmem dla jedwabników. Drzewo morwowe czarne jagody „rodzi w Sędomirzu, na kilku miejscach w sadach jest”. Marcin wymienił różne postaci lekarstw pozyskiwanych z „morowego drzewa. Sok z jagód Morowych uwarzony na miedzianej panewce, a po tym na słońcu ususzony ma moc zastawiającą, dlatego dobrze [jego] dawać tym którzy mają biegunki”. Oprócz tego różne właściwości mają skórki z korzenia i liście (*Herbarz polski*, s. 359).



Ogród we wrześniu 2015 r.

W rozdziale o jedwabiu znajdziemy interesujące uwagi o jabłoni i jaskółczym ziele, na których także Marcin zauważył jedwabniki. Autor zielnika pisał: „gdym przyjechał ze Włoch [jedwabniki] znalazł w swym sadu na Jabłoni treplikowej w Sędomierzu”. Określenie gatunkowe tej jabłoni jest zagadkowe. Słowo „treplikowy” według Samuela Bogumiła Lindego wystąpiło w zasobie językowym staropolszczyzny tylko raz, w tym właśnie Marcinowym opisie sandomierskiej jabłoni<sup>14</sup>. Marcin z Urzędowa podkreślił ponadto, że gdzie indziej w Polsce nie widział jedwabników żyjących poza hodowlą, poza tym jedynym okazem w Sandomierzu – „ja ich nienalazł na innym miejscu jedno w swym sadu w Sędomierzu”. Przy okazji otrzymaliśmy poświadczenie występowania egzotycznego jedwabnika, jako jedyne utrwalonego na kartach *Herbarza*, przedstawiciela fauny sandomierskiej (*Herbarz polski*, s. 383).

Na jedwabniki Marcin natknął się także na listkach celidonii, czyli jaskółczego ziela (glistnik) rosnącego w sąsiedztwie sadu. W innym miejscu zielnika wyjaśnił nazwę tego ziela, która w języku greckim oznacza jaskółkę. Za Theofrastem tłumaczył, że długość wegetacji celidonii związana jest z przylotami i odlotami jaskółek: „gdy Jaskółka na Wiosnę ukaże się to też to ziele z ziemi się ukazuje: a gdy Jaskółka ginie y Celidonia też ginie”. O właściwościach jaskółczego ziela pisał m.in.: „jam nie czynił nigdy z niej wódek ani soku jedno tylko

wziąwszy ziele albo korzeń przełomić przy członku a gdy najdzie mleka tedy onym dotknąć oka tedy mgły, łuski, katarakty, spędzi, jedno trzeba cierpieć” (*Herbarz polski*, s. 90–91, 383).

W rozdziale o winie Marcin ubolewał, że nie jest u nas popularne i nie dociera do nas, oprócz węgierskiego. Wynika to z tego, że nasi „starszy ojcowie a fundatorowie Polski [osiedli takie] krainy gdzie tylko piwo a miód pija”. Autor zastanawiał się nad możliwościami uprawy winorośli w zimnej Polsce. Uważał, że jeżeliby to było możliwe, to tylko „w Sędomierzu, gdzie osobliwe miejsce jest i ziemia”. Tutaj wino „rzadko dojdzie [dojrzej]”, ale co ciekawe, „jeśli dojdzie; jednak lepsze niż Morawskie bywa” (*Herbarz polski*, s. 455).

Spostrzeżenia dotyczące Sandomierza są bardzo interesujące, gdyż konfrontował je z wiedzą o innych miejscach. Marcin wyjawiał cel pracy o ziołach w zdaniu: „mówię te, które są pospolite, w naszych krainach rosnące, a od tak wielu tysięcy lat przeciw niemocom ludzkim w lekarstwach doświadczone” (*Przedmowa*). Należy podkreślić, że opisane wyżej rośliny występowały pospolicie na terenie Sandomierza.

### Sandomierski ogród roślin leczniczych Marcina z Urzędowa

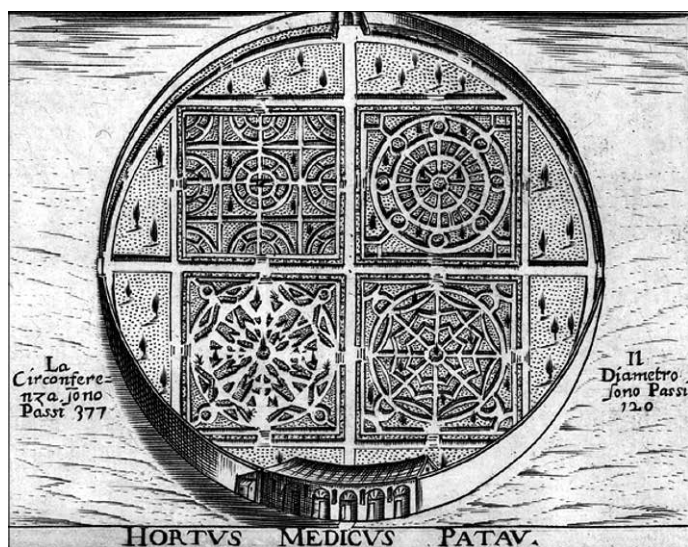
Inną grupę roślin wymienianych w *Herbarzu polskim* stanowią zioła celowo uprawiane przez Marcina w ogrodzie na Przedmieściu Zawichojskim. Studiował on w Padwie medycynę pod kierunkiem Francesca Bonafede, który wykładał naukę o roślinach i ich właściwościach leczniczych. Profesor ten brał także udział w staraniach o założenie padewskiego ogrodu botanicznego *Orto Botanico*, będącym najstarszą tego typu instytucją na świecie<sup>15</sup>. Małgorzata A. Ciosmak z dokumentacji stopni akademickich, którą uzyskała z Uniwersytetu w Padwie, potwierdza obecność tego wybitnego badacza jako członka świętego kolegium Rady Wydziału Medycyny w Padwie opiniującego prośbę „studenta medycyny ks. Marcina z Urzędowa, Polaka, syna Szymona” w dniu 10 stycznia 1538 r.<sup>16</sup>. Świadczy to nie tylko o wysokim poziomie wiedzy wyniesionej z tej padewskiej uczelni ale przede wszystkim o wykorzystywaniu znajomości ziół w praktyce lekarskiej. O innym swoim mistrzu wspominał we fragmencie *Herbarza* dotyczącym umiejętności rozróżniania nostrzyka: „tego ziela nauczył mnie znać Phrisomeliga on znamienity doktor w Padwi” (*Herbarz polski*, s. 116). Tenże Francesco Frizimeliga również uczestniczył w przewodzie doktorskim Marcina, jako jeden z promotorów i egzaminatorów „ks. Marcina Polaka”<sup>17</sup>.

Marcin zatem wyposażony w praktyczne kompetencje rozpoznawania ziół zaczął badania empiryczne od uprawiania roślin, będących według ówczesnej wiedzy prostymi lekami, czyli „simplicja”. Umiejętność tę wyniósł także z obserwacji ogródków przyklasztornych we Włoszech i w Polsce. Dokładnie porównywał rośliny rosnące w weneckich ogrodach „za świętym Jerzym” (San Giorgio Maggiore) oraz na wyspie Murano u św. Dominika. W Padwie także badał ogrody: późniejszego kardynała Pietro Bembo, św. Augustyna oraz przy klasztorze

św. Justyny (nieopodal rozciąga się uniwersytecki ogród botaniczny). W Krakowie przeprowadzał obserwacje w ogrodzie znajdującym się w klasztorze franciszkanów św. Franciszka z Asyżu, a także na łąkach pod kościołem Najświętszego Salwatora. Znał także ogrody dwóch klasztorów kanoników regularnych: Bożego Ciała na Kazimierzu krakowskim i Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Kraśniku<sup>18</sup>.

Zakonnicy od średniowiecza trudnili się uprawą ziół i przygotowywaniem leków. Najstarszy ogród przyklasztorny w Europie założono w 820 r. w szwajcarskim opactwie benedyktynów w Saint-Gallen, a w Polsce w Tyńcu pod Krakowem. W ziemi sandomierskiej na Łysej Górze jeszcze w połowie XX w. istniał zarys benedyktyńskiego ogródka z 14 poletkami w wirydarzu. Zidentyfikowano tam stanowiska m.in. ruty, rozmarynu, bazylii, pokrzyku<sup>19</sup>. Istotną rolę w odkryciu tzw. leków ludowych, jak krwawnik, piołun, malwa, kozłek i in. wniosła pierwsza kobieta wśród lekarzy i przyrodników, sławna benedyktyńska św. Hildegarda z Bingen (1099–1179)<sup>20</sup>.

J. Rostafiński po lekturze *Herbarza* wyszczególnił tylko dwa zioła rosnące w ogrodzie Marcina: kmin i lukrecję<sup>21</sup>. Autor zielnika kminu nie określił jednak jako uprawianego przez siebie, za to wymienia „lakrycję”, o której pisze, że w „mym ogrodzie tak się rozkochała”. Wysoko cenił jej walory smakowe: „słodziuchna by też była z Kapadociei”, czyli była słodsza niż ta, którą sprowadzano z tej zamorskiej krainy. Sok z jej korzenia był bardzo pożyteczny w „ochrapieniu w gardle i wszelkiej ciężkości w piersiach, wątrobie, pęcherzowi, niedostatkom uryny i boleściom ze strony uryny”. Na koniec rozdziału Marcin odsyła zainteresowanych czytelników do poszerzenia wiedzy w dziełach Pliniusza, podając numer rozdziału i paginację: „szerzej o lakriciiey komu trzeba czytaj sobie Plinium” (*Herbarz polski*, s. 159–160).



Plan ogrodu botanicznego w Padwie

Oprócz lukrecji, na kartach *Herbarza* Marcina z Urzędowa odkryliśmy jeszcze dziesięć gatunków ziół uprawianych przez niego w ogrodzie. Anyż, sprowadzany z Egiptu i Krety, nieznan w Polsce, ponadto powszechnie mylony z kminem polnym, jak uczynił to Stefan Falimirz. Po łacinie nazwa *Anisum* wskazuje, że to jest biedrzyca.

Dopiero w czasach Marcina zaczęto siać anyż „w naszym ogrodzie tak śliczny wielkiego ziarna, woniejący by też miał być [jakby był] z samej Krety”. Stosowano go ponieważ „urynę wywodzi, trawienie, czyni wiatry, wiatry czyniące boleść rozpada”, podobnie jak dzisiaj jako skuteczny środek wiatropędny<sup>22</sup>, również „przeciw dychawicy, kaszlowi, każdej w piersiach flegmie”. Na te przypadłości należy „anyżu stłuc i z miodem zmieszać i pożywać” (*Herbarz polski*, s. 24).

Przy jednym gatunku, określonym nazwą potoczną litewskie lub moskiewskie korzenie (szczaw żółty) Marcin podał kilka nazw łacińskich: *Rha*, *Rheon*, *Rhaponticum*, *Rhecoma*, zapewne w celu dokładniejszego rozpoznania rośliny, jak również ze względu na brak podstaw nomenklatury botanicznej i systematyki roślin, którą opracował dopiero Karol Linneusz prawie 200 lat później. Nazwę wywiódł od miejsca występowania m.in. „przy jeziorach w Moskwie, przy rzekach na Litwie, około Grodna, Kijowa”. Dokładniejszej identyfikacji rośliny służy również opis szczególnej właściwości farbowania na żółto. Autor stwierdza: „takie Reu Litewskie ja w mych ogródkach mam, a gdziekolwiek dawał barzo sprawowało dobrze”. Obserwował taką roślinę w Wenecji i Padwie, jednak nie były „tamte takiego wzrostu ani cudowności jakie u nas”. Stosowano „Rha litewskie” w zapaleniu żołądka, śledziony, wątroby, nerek, pęcherza, „przeciw wszystkim boleściom i niedostatom w macicy i około tego miejsca, pomaga barzo piiiąc to korzenie z winem, z miodem, z piwem, z czym kto może”. Tenże „litewski korzeń” wraz z *Agaricum*, czyli „modrzewiową gębką” Marcin uważał za dwa najznamienitsze w Polsce podkreślając, „że ich wiele Królestw nie ma”. Zachęcał także „by Polacy pożywali swych lekarstw”, a wtedy nie potrzebowałiby „zamorskich na które tak wiele nakładaią a mało albo nic niepomagaia” (*Herbarz polski*, s. 263–264).

Kolejną rośliną leczniczą jest „lawendowa szpika” (lawendowa szpilka), czyli lawenda wąskolistna, którą widział Marcin w wielu miejscach we Włoszech i w Krakowie, „toż ja mam w mych ogródkach”. Wyjaśniał za Pliniuszem, że „to ziele jednakie z Lawandą, tylko szersze listki ma niżli nasza Lawanda”. I dodał że, „bardzo dobrze to ziele między szaty kłaść dla woniej rozkosznej” (*Herbarz polski*, s. 273).

W rozdziale o orliku pospolitym (*Aquilegia*), po polsku też zwanym „Cynowód” opisał rzadko występujący biały kolor kwiatów tej rośliny, obok pospolicie występującego modrego (niebieskiego): „rzadko się trafia białego kwiatu, wszakże u mnie jest doma”. Zaleca stosować go w przypadku świerzbu „i wszelkim oszpeceniem skóry” (*Herbarz polski*, s. 31).

Zależności pomiędzy roślinami występującymi pospolicie i rosnącymi w ogrodach zawarte są w rozdziale CXC VII, mówiącym o „izopie” (hyzopie): „Przy tym wiedz każdy, że te zioła które my tu mamy osobliwe w ogródkach, a nie masz ich w polach jako Szalwia, Ruta, Majeran, Kopr Włoski, Izop, Maruna i insze, wszystkie te zioła w onych stronach ciepłych tak same rosną po skałach i górach, a cokolwiek stamtąd do nas zaniesiono, to mamy w ogródkach”. Hyzop uznawał za „ziele znakomite, którego rzadko kto by go nie miał w swoim ogródku”. Stoso-

wany był „przeciw robakom, glistom, napuchnieniu śle-  
dzionym”, jak również „siności pod oczyma”. Należy go „na-  
warzywszy z wodą, ocierać” (*Herbarz polski*, s. 172–173).

Wyróżniał trzy gatunki szalwii: polną, leśną i rosną-  
cą w ogrodzie, które rozróżniał po kształtach nasion:  
w „ogrodnej podługowate czarne, a w polnej albo leśnej  
okrągłe”. Nasienie to pijąc z winem, „pobudza małżeński  
uczynek”, ponadto „ziele samo z miodem przyprawione  
wyczyścia mgły y każde zaćmienia oczu, także krosty,  
które około oka bywają” (*Herbarz polski*, s. 153).

W rozdziale o rucie zwyczajnej podkreślał, że jest ona  
świątecznym specyfikiem „przeciw powietrzu morowemu”  
(stosowana z figami i orzechami włoskimi), a także  
„przeciw wężowemu ukąszeniu”. Na co dzień można ją  
zażywać „przeciw boleściom w płucach, w piersiach, w bo-  
kach”. Pomaga nawet w przypadku „boleści w tajemnym  
niewieścim miejscu”.

Przy opisywaniu majeranu (*Origanum majorana*) Mar-  
cin zauważył, że „dwojako się rodzi sięjąc y szczepiając. A na-  
tłukwszy listków majeranu z woskiem dobrze okładać  
miejsca zbite, stłuczone. Takież na wzdęcie i opuchnięcie  
na miejscu którymkolwiek” (*Herbarz polski*, s. 198–199).

O specyficznym zapachu maruny (złocień maruna)  
dowiadujemy się z doświadczeń badacza: „iam widział  
wiele ludzi, którzy Maruny niemogli woniać mówiając,  
że śmierdzi a ona pięknie y rozkosznie wonia”. Marunę  
należy stosować „w winie albo w occie miodowym [...] na  
proch starwszy daiać pić purguie flegmę i kolere”  
(*Herbarz polski*, s. 205–206).

Ostatnią rośliną, której możemy być pewni jako  
uprawianej w ogródku przez Marcina, jest koper włoski  
– fenkuł, o którym napisał, że wszyscy go znają, ale we  
Włoszech jest większej wagi, gdyż „kołacze, chleby z nim  
czynią, mięsa wieprzowe nasieniem gdy je solą posypują,  
to mięso barzo smaczne woniaiące y zdrowe”. Zalecał  
koper m.in. jako środek moczopędny, „przeciw boleściom  
w nerkach” (*Herbarz polski*, s. 142–143).

Niewątpliwie Marcin z Urzędowa był jednym z pierw-  
szych, którzy opisywali rośliny z autopsji i stał się prekursor-  
em początkującej dziedziny – geografii roślin. Prowadził  
obserwacje w terenie, w kraju i za granicą, uzupełniając  
spostrzeżeniami z własnego ogrodu w Sandomierzu.  
Ogród Marcina służył do wnikliwych, empirycznych  
studiów nad właściwościami ziół. Był także praktycznym  
źródłem roślin leczniczych, czyli tak zwaną żywą apteką,  
popularną w XVI w. Marcin uważał, że rośliny tego typu,  
po należytnym rozpoznaniu, są bezpieczne w stosowaniu  
i powinny być wystawiane na oknach aptek, jak widział  
to we Włoszech. *Herbarz*, jak zauważył sam autor, może  
być pomocny w domowym leczeniu gdyż „nie wszyscy po  
łacinie umieją a też miejsc więcej w Polsce, kędy Doktora  
żadnego a podobno y Aptek nie masz”. Istotnie, polskie  
zielniki renesansowe były w Polsce używane powszechnie,  
nawet do początków XIX w.

W sandomierskim ogrodzie urzeczywistniły się szesna-  
stowieczne idee padewskiej *Alma Mater* w postaci uzdra-  
wiającej mocy roślin. Sam kontakt z Naturą – przyrodą  
jako rajskim ogrodem Boga był naturalną aromaterapią  
oraz hortiterapią i powodował rezultat leczniczy<sup>23</sup>. Nada-  
nie zaś renesansowej formy ogrodu kwatrowego stwo-

rzyło przyrodnicze dzieło sztuki i miejsce zachwytu nad  
pięknem przyrody ojczystej, którą szczególnie umiłował  
kanonik Marcin z Urzędowa.

#### Przypisy:

<sup>1</sup> A. Suchecka, *Sandomierski ogród kanonika Marcina z Urzędowa. Przewodnik*, wstęp U. Stępień, red. T. Giergiel, Sandomierz 2015.

<sup>2</sup> S. Surdacki, *Marcin z Urzędowa*, „Głos Ziemi Urzędowskiej” 1987, s. 14; M. A. Ciosmak, *10 stycznia 1538 roku w Padwie*, tamże 2008, s. 31–32.

<sup>3</sup> J. Rostafiński, *Nasza literatura botaniczna XVI w. oraz jej autorowie i tłumacze*, „Pamiętnik Akademii Umiejętności. Wydział Matematyczno-Przyrodniczy”, t. XIV; 1888, s. 152–207; M. Furmanowa, Z. Michalska, A. Parczewski, I. Zarębska, *Lecznictwo renesansowe w Polsce na podstawie Herbarza Marcina z Urzędowa*, „Studia i Materiały z Dziejów Nauki Polskiej”, Ser. B, z. 2, 1959, s. 233–313; W. Szafer, *Zarys historii botaniki w Krakowie na tle sześciu wieków Uniwersytetu Jagiellońskiego*, Kraków 1964, s. 27; H. Rutkowski, *Z dziejów Sandomierza w okresie Odrodzenia*, [w:] *Studia sandomierskie. Materiały do dziejów miasta Sandomierza i regionu sandomierskiego*, pod. red. T. Wąsowicz i J. Pazdura, [Warszawa] 1967, s. 316–318; L. Hajdukiewicz, *Marcin z Urzędowa*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, Wrocław 1974, t. 29, s. 575–577; T. Bieńkowski, *Wiedza przyrodnicza w Polsce w wieku XVI*, Wrocław 1985, s. 90; F. Kiryk, *Lekarze i aptekarze sandomierscy z przełomu XVI i XVII stulecia*, Sandomierz 1987, s. 17; A. Zemanek, *Z dziejów botaniki Renesansu – padewskie inspiracje polskich zielnikarzy*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 1996, nr 1, s. 42–43; też, *Renaissance botany and modern science*, [w:] *Studies in Renaissance botany*, red. Z. Mirek, A. Zemanek (Polish Botanical Studies. Guidebook Series No. 20), Kraków 1998, s. 14; M. Surdacki, *Edukacja i opieka społeczna w Urzędowie XV–XVIII w.*, Lublin 2004, s. 69; D. Burdzy, *Szesnastowieczny Sandomierz. Kościół i miasto*, Kielce 2012, wg indeksu; S. Konarska-Zimnicka, *Porady gospodarcze w Herbarzu polskim Marcina z Urzędowa*, [w:] *Rycerze, wędrowcy, kacerze. Studia z historii średniowiecznej i wczesnonowoczesnej Europy Środkowej*, red. B. Wojciechowska, W. Kowalski, Kielce 2013, s. 467–477; A. Suchecka, *Sandomierski zieleńnik Marcina z Urzędowa, kanonika kolegiaty Narodzenia Najświętszej Marii Panny*, „Zeszyty Sandomierskie” 2013, nr 35, s. 10–16; J. Typek, *U progu nowożytnej myśli przyrodniczej*, „Aptekarz Polski”, styczeń 2014, nr 89/67 online; A. Suchecka, T. Giergiel, *Właściwości lecznicze wina i uprawa winorośli według renesansowych zielników*, [w:] *Powrót do tradycji winiarskich ziemi sandomierskiej*, pod red. J. Suszyny, Sandomierz 2014, s. 27–31, 67–72.

<sup>4</sup> J. Rostafiński, dz. cyt., s. 205–207; D. Burdzy, dz. cyt., s. 265.

<sup>5</sup> Dostępny m.in. w Bibliotece Głównej UMCS i za pośrednictwem Polskiej Biblioteki Internetowej.

<sup>6</sup> Herbarzami nazywano też zupełnie inny rodzaj książki, zawierającej wizerunki i opisy herbów, czyli znaków osobistych i rodowych.

<sup>7</sup> B. Kuźnicka, dz. cyt., s. 256.

<sup>8</sup> *Encyklopedia wiedzy o książce*, Wrocław 1971, s. 1295.

<sup>9</sup> W. Szafer, dz. cyt., s. 27.

<sup>10</sup> T. Bieńkowski, dz. cyt., s. 90.

<sup>11</sup> J. Rostafiński, dz. cyt., s. 197.

<sup>12</sup> Prawdopodobnie chodzi tutaj o królową Bonę Sforzę, por. G. Ciołek, *Polskie ogrody renesansowe XVI wieku*, „Biuletyn Historii Sztuki”, R. 1953, t. 15, nr 3–4, s. 65.

<sup>13</sup> Bróg – budowla, w której magazynuje się płody rolne.

<sup>14</sup> S. B. Linde, *Słownik języka polskiego*, t. V, Lwów 1859, s. 702.

<sup>15</sup> A. Zemanek, *Z dziejów botaniki Renesansu...*, s. 42–43.

<sup>16</sup> M. A. Ciosmak, dz. cyt., s. 31.

<sup>17</sup> Tamże, s. 31–32.

<sup>18</sup> Marcin z Urzędowa zapewne znał także ogrody magnatów, których leczył i odwiedzał.

<sup>19</sup> W. Roeske, *Materiały farmaceutyczne do historii botaniki i nauk pokrewnych w Polsce*, „Studia i Materiały z Dziejów Nauki Polskiej”, seria B, z. 13, 1967, s. 40.

<sup>20</sup> B. Kuźnicka, M. Dziak, *Zioła i ich stosowanie. Historia i współczesność*, Warszawa 1992, s. 10.

<sup>21</sup> J. Rostafiński popełnił błąd, gdyż przywołanej stronie *Herbarza* (s. 24) znajduje się opis anyżu, patrz: J. Rostafiński, dz. cyt., s. 193.

<sup>22</sup> *Ziołolecznictwo. Poradnik dla lekarzy*, pod red. A. Ożarowskiego, Warszawa 1982, s. 202.

<sup>23</sup> M. Szafrńska, *Ogród jako kolekcja. XVI-wieczna geneza idei*, „Kronika Zamkowa”, 1/2 (57/58), 2009, s. 75.

Anna Wnuk

## Józef Chełmoński – malarz koni i wsi polskiej oraz autor artystycznej wizji drugiej bitwy pod Chruśliną

Podczas obchodów 150. rocznicy powstania styczniowego natknęłam się na artystyczną wizję jednej z bitew tego zrywu narodowego. Jest to obraz przedstawiający powstańców w miejscowości Chruślina niedaleko Urzędowa. Twórcą, który upamiętnił uczestników powstania, był Józef Marian Chełmoński. Późniejszy malarz urodził się 6 listopada 1849 r. we wsi Boczki koło Łowicza. Był synem Izabelli z Łoskowskich i Józefa Adama Chełmońskiego, który był wójtem i posiadaczem folwarku Boczki.

Przyszły artysta od dzieciństwa lubił rysowanie. W wieku 16 lat zdecydował się na naukę w szkole malarskiej. W roku 1867 zapisał się do warszawskiej „Klasy nauki rysunku i szkicowania”, czyli tzw. Klasy Rysunkowej. Jednocześnie uczęszczał do prywatnej pracowni Wojciecha Gersona, którego uznawał za mistrza. Zaprzyjaźnił się z Adamem Chmielowskim (dzisiaj znany jako Brat Albert III). Był wielbicielem twórczości Adama Mickiewicza, a poemat *Pan Tadeusz* towarzyszył malarzowi przez całe życie.

Od młodych lat Chełmoński był realistą wnikliwie studiującym naturę. Do Monachium na upragnione studia wyjechał na przełomie listopada i grudnia 1871 r. Do tamtejszej Królewskiej Akademii Sztuk Pięknych zapisał się 23 stycznia 1872 r. W Monachium skrytykowała się tematyka dzieł Chełmońskiego – wiejska codzienność z końmi, karczmami i jarmarkami.

Wiosną 1874 r. Chełmoński wyjechał z Monachium na Ukrainę. Gościł tam w dworach krewnych i znajomych. Nie szukał tylko wytchnienia po pobycie w Niemczech, ale przede wszystkim zbierał studia i szkice do przyszłych obrazów. Stamtąd wrócił do Warszawy, a w jego obrazach zaczęły pojawiać się „wycinki” z kresowej codzienności, pełne dynamiki i witalności. Malarz pokochał Kresy, stąd jego późniejsze peregrynacje najpierw na Podole i Ukrainę, a z biegiem lat na Wołyń, Pińszczyznę i Polesie, Litwę i w okolice Nowogródka.

W listopadzie 1875 r. razem z Cyprianem i Matyldą Godebskimi wyjechał do Paryża. Poprawa losu artysty nastąpiła w 1876 r., gdy związał się z Salonem Paryskim. Obrazy Chełmońskiego wzbudzały spore zainteresowanie publiczności i krytyki, ale przede wszystkim marszandów. W Paryżu, w środowiskach polskiej emigracji, nastąpiło ostateczne ukształtowanie formacji duchowej i intelektualnej malarza. Jednak po okresie powodzenia przyszedł czas biedy. Po dwunastoletnim pobycie w Paryżu, w 1887 r. wrócił do kraju. Zatrzymał się u swego ukochanego brata Adama, lekarza internisty. Potem osiadł we wsi Kuklówka koło Grodziska Mazowieckiego, w ubogim dworku leżącym wśród mazowieckich pól<sup>1</sup>. Kupił go za pożyczone pieniądze i zamieszkał tam z rodziną,

a właściwie z trzema dorastającymi córkami, ponieważ z żoną się rozstał. Malarz zmarł w 1914 roku.

Chełmoński w swej twórczości zawarł realia autentycznego życia. Jest to widoczne w takich obrazach jak: *Wypłata robocizny (Sobota na folwarku)*, *W ogródku*, *Matula są*, *Sprawa przed wójtem*, *Przed karczmą*, *Targ na konie w Balcie*, *Orka*. Umiłował świat rustykalny, a był niechętny aglomeracjom miejskim. Przez przedstawianie pysznych widoków polskiego pejzażu, różnorodnych obrazów przyrody, ukazywał postępujący wpływ czasu i cykliczne zmiany pór roku. Malarz zafascynowany był światem ptactwa, co wyraził w obrazach: *Czajki*, *Czapla bąk*, *Kurka wodna*, *Studium do głuszcza*, *Jastrząb*, *Królestwo ptaków*, *Żurawie – pejzaż z łąką*, *Powitanie słońca – żurawie*, *Żurawie o poranku*, *Bociany* (1900). Malował łąki (*Stóg na Pińszczyźnie*), pastwiska, stawy (*Staw w lesie*, *Koncert żab*), zalane deszczem łąki, strumienie i rzeki (*Krajobraz – wieś nad wodą*), zagajniki, panoramy wsi, a także autoportrety oraz portrety osób bliskich i „oryginałów” spotykanych po wsiach i miasteczkach.

Chełmoński przyjeżdżał na Lubelszczyznę, m.in. do Bełżyc. Mieszkał tu bowiem lekarz i społecznik Szymon Marceli Klarner z żoną Marią z Chełmońskich, siostrą Józefa Chełmońskiego. Klarnerowie przybyli do tej osady w 1885 r. na zaproszenie ziemianina Konstantego Brzezińskiego. Malarz przyjeżdżał do Lublina pociągiem z Warszawy, a tu już czekał na niego szwagier, który po gościa wyjeżdżał z Bełżyc pojazdem konnym. Chełmoński podczas pobytów u siostry malował. Zostawił u Klarnerów m.in. akwarelę *Ulica w Bełżycach* z 1887 r. oraz płótno *Szkic do głuszcza*<sup>2</sup>.

W swoim kunszcie malarskim Chełmoński kultywował w sielskim pejzażu tradycje polskich patriotycznych zrywów niepodległościowych. Przywoływał więc i sugestywnie ukazywał środkami malarskimi sceny z czasów Insurekcji Kościuszkowskiej i powstania styczniowego. Tę problematykę podejmował w obrazach: *Powstańcy na postoju* oraz *Epizod z powstania 1863 roku*, przedstawiający drugą bitwę pod Chruśliną, w której walecznością wykazali się krakusi i kosynierzy. Namalowana scena dotyczyła działań wojennych związanych z potyczkami w okolicy wsi Chruślina, Moniaki i Boby. Główne dowództwo oddziałów powstańczych objął gen. Michał Heidenreich-Kruk. Brały w niej udział oddziały Krysińskiego, Wierzbickiego, Lutyńskiego, Jareckiego i Grzymały. Po otrzymaniu wiadomości o zbliżaniu się kolumny rosyjskiej pułkownika Miednikowa od strony Urzędowa, gen. Heidenreich-Kruk niezwłocznie podjął decyzję walki z wrogiem w rejonie wsi Chruślina. Tutaj, dowodząc siłą 800 strzelców, 600 kosynierów i 200 jazdy,



Józef Chelmoński, *Epizod z powstania 1863 roku*

pobił 1300 Moskali z artylerią i gonił ich aż do samego Urzędowa. Trzeba nadmienić, że pierwsza z bitew pod Chrusliną miała miejsce 30 maja 1863 r. W bitwie tej

powstańcy pod dowództwem Lelewela-Borelowskiego ponieśli straty i zostali zmuszeni do ucieczki, co spowodowało, że okoliczna ludność nadała miejscu nazwę „Parszywa Góra”. Natomiast pole II bitwy, ze względu, że była to jedna z największych zwycięskich bitew powstania styczniowego, otrzymało potem nową nazwę „Złota Góra”.

Obraz Chelmońskiego pt. *Epizod z powstania 1863 roku* powstał w latach 1884–1885. Jest to olej na płótnie o wymiarach 45 × 81 cm, zaliczany jest do realizmu, scen historycznych, szkoły monachijskiej. Obraz znajduje się w Muzeum Narodowym w Warszawie.

Przypisy:

<sup>1</sup> T. Matuszczak, *Józef Chelmoński*, Kraków 2014, s. 6–30.

<sup>2</sup> S. Jadczyk, *Bełżyce. Monografia miasta i gminy*, Bełżyce 2002, s. 43.

*Ks. Edward Walewander*

## Biografia jako istotny element badań regionalnych

Biografistyka to ważna część historiografii. Współcześnie przeżywa bujny rozwój. Podstawowym zadaniem biografów jest ukazanie zarówno zewnętrznych wydarzeń, jak i życia duchowego jednostki, motywów jej działania, ze szczególnym uwzględnieniem niepowtarzalności i odrębności człowieka<sup>1</sup>. Natomiast regionalizm to ruch społeczno-kulturowy, który najczęściej ma charakter naukowy. Dąży do zachowania swoistych cech kultury danego regionu, do pogłębienia wiedzy o niej, do jej odnowy i rozwoju. Promuje postacie pozytywne, które przekształcają swe otoczenie, wpływają na zmianę i poprawę społeczeństwa<sup>2</sup>. Badania regionalne dotyczą obecności człowieka we wszystkich dziedzinach życia: języka, kultury, obyczajowości, polityki, religijności.

Po 1989 r. obserwuje się ogólnopolski trend do powrotu do historii lokalnej. W PRL była ona całkiem zaniedbana. Polacy niewiele wiedzieli o swoich rodzimych regionach. Od czasu transformacji ustrojowej powstaje coraz więcej regionalnych muzeów i wystaw. Publikowane są studia i materiały z zakresu regionalistyki. Dzięki nim można się dowiedzieć, jak różne fakty historyczne poszczególnych rejonów Polski składają się na nasze narodowe dzieje.

Korzenie regionalizmu tkwią w XIX stuleciu. Ruch ten rozwinął się szybko i bardzo silnie w okresie międzywojennym. Towarzystwo Przyjaciół Nauk (TPN) w Lublinie w swej publikacji z 1928 r. zachęcało do prowadzenia badań regionalnych. Wskazywano, że zabory podzieliły pewne zasadniczo jednolite tereny kraju. Prowadzone badania regionalne powinny raz na zawsze zatrzeć ślady słupów granicznych postawionych przez trzech zaborców.

„Regionalizm pragnie – tłumaczono – by poznać dzieje swej najbliższej ziemi, by poznać, jaką rolę ona spełniła w życiu narodu w przeszłości, by zrozumieć, o ile i ona przyczyniła się do dorobku ogólnego, by wydobyć jej wiekową przeszłość z zapomnienia, otoczyć pietyzmem

jej historyczne pamiątki. Regionalizm pragnie poznać i zachować właściwe swej okolicy skarby przyrody, może nigdzie indziej nie spotykane, a często wskutek nieświadomości niszczone. Regionalizm pragnie poznać lud, jego zwyczaje, obyczaje, charakter, stroje, jego wyroby sztuki i te w ich najbardziej swoistych formach zachować. Regionalizm pragnie poznać bogactwa i warsztaty wszelkiej pracy, by zrozumieć rolę własnej dzielnicy w budowie całości”<sup>3</sup>.

Na apel lubelskiego TPN odpowiedziało wielu naukowców, a także amatorzy, którzy z zamiłowaniem szukali źródeł dotyczących ich rodzinnych okolic<sup>4</sup>. Przykładów zainteresowania regionalizmem w wydaniu naukowym jest w naszych czasach coraz więcej. Wśród rosnącej rzeszy regionalistów są pracownicy naukowcy (m.in. Marek Jurczyszyn<sup>5</sup>, Albin Koprucki<sup>6</sup>, Piotr Obrączka<sup>7</sup>, Elżbieta Orzechowska<sup>8</sup>) i amatorzy (np. ks. Henryk Krukowski<sup>9</sup>, Józef Struski<sup>10</sup>). Własne badania prowadzą wybitne postaci, między innymi duszpasterze, często pracujący z wielką charyzmą, zasłużeni społecznie, promotorzy kultury. Można by tu przywołać dużo przykładów. Jednym z takich entuzjastów był przed laty ks. Antoni Kwiatkowski (1861–1926), od 1900 r. aż do śmierci proboszcz w podlubelskiej Bychawie. Spośród współczesnych należałoby wymienić wspomnianego już ks. H. Krukowskiego.

Przegląd osiągnięć naukowych Albina Kopruckiego, emerytowanego profesora Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, dowodzi, że zarówno on, jak i jego uczniowie reagują bardzo szybko i skutecznie na zapóźnienia i na aktualne potrzeby badawcze w zakresie lokalnej biografistyki. Jako dowód wystarczy wymienić choćby kilka prac doktorskich napisanych pod jego kierunkiem, które zostały bardzo wysoko ocenione przez recenzentów – np. Janusz Korga, *Kazimierz Bogdan*



*Fudakowski (1880–1965), ziemianin i działacz polityczny* (Lublin 2004); Agnieszka Hucz, *Dobra włodawskie i ich właściciele w latach 1837–1917* (Lublin 2005) czy Monika Głazik, *Antoni Budny (1861–1943), właściciel dóbr Bychawa-Podzamcze i ceniony hodowca* (Lublin 2011).

Badania regionalne ukazują aktywność różnych osób, wyróżniających się na tle społeczności lokalnej, jednej z wielu „małych ojczyzn”, bez których nie byłoby tej wielkiej, jedynej Ojczyzny – Polski<sup>11</sup>. Ich dorobek badawczy, nieraz początkowo wyrosły z amatorskich poszukiwań, godny jest docenienia, gdyż spotyka się niekiedy takich specjalistów, którzy wahają się, czy warto podjąć trud żmudnej kwerendy dotyczącej dziejów jakiegoś miasta, miasteczka albo wioski. Uważają to za stratę czasu. Nie mają racji, bo w rzeczy samej czas ten zawsze jest dobrze spożytkowany. Monografie małych jednostek administracyjnych wydobywają bowiem wydarzenia i ludzi nieraz wielce zasłużonych, ale cichych, skromnych i dlatego nieznanych. Tacy szybko odchodzą w zupełną niepamięć. Bez nich lokalna historia byłaby uboga, bezpowrotnie pozbawiona ciągłości, pełna niedopowiedzeń i luk. O wielu faktach – choćby drobnych, ale ważnych w biegu wydarzeń – w ogóle nie byłoby wiadomo. Nigdy nie ujawniłyby się talenty, dokonania, poświęcenie, a niekiedy heroizm osób, które jak najbardziej zasługują na upamiętnienie i wdzięczność rodaków. To one powinny stać się wzorem dla młodszych pokoleń, bo to są prawdziwi wychowawcy.

Przypomnienie zasłużonych postaci, które doskonale się sprawdziły w czasie zaborów, okupacji, PRL, w trudnym okresie dziejów Kościoła w Polsce, jest obecnie bardzo potrzebne<sup>12</sup>. Nie jako listek wawrzynu do wieńca chwały, ale jako wskazówka dla dzieci i młodzieży, która potrzebuje i sama szuka dobrych przykładów. Dzisiaj jest to niezbędne i pilne, ponieważ obserwujemy odgórną, choć oficjalnie nienarzucającą tendencję do deprecjonowania nawet najbardziej zasłużonych dla Polski bohaterów. Degraduje się i przewartościowuje ich w sposób zupełnie kłamliwy i nieuzasadniony. Odbiera się dobre imię, nawet poniewiera i bezczęści szczątki. Ośmiesza się i kpi, nie ponosząc żadnych konsekwencji. Dotyczy to również kapłanów, wielkich ludzi polskiego Kościoła.

Nie możemy na to pozwolić. Gdzie nasz honor? Trzeba promować tych, którzy odważnie piszą rzetelnie udokumentowaną prawdę, ryzykując karierę, bronić pokrzywdzonych i domagać się, żeby kłamstwo i pomówienie były jak najszybciej eliminowane z życia społecznego, a ci, co szkalują, ponosili odpowiednie konsekwencje. Zadaniem badacza jest odróżnić oryginał od falsyfikatu, ponieważ żyjemy w epoce wielkiej gry pozorów i kłamstw.

Biografistyka w badaniach regionalnych ma w sposób zrozumiały i żywy przyswoić współczesnemu czytelnikowi wiedzę o zasługach i dokonaniach w różnych dziedzinach życia społecznego i narodowego. Nie jest to takie łatwe, jeśli się zważy, ile niejednokrotnie minęło od czasu, w którym żyli, jak szybko zapomniano o czynach i postawach godnych podziwu i upamiętnienia, a także, jak wiele się zmieniło nie tylko w języku i retoryce, ale przede wszystkim w mentalności ludzkiej. Potrzebna jest tu zarówno własna metoda badań, jak i specjalny sposób ujęcia dziejów, w których rodzi się, żyje i umiera człowiek.

Z punktu widzenia jednostki świat zawsze był – i zawsze będzie chaotyczny. Zadaniem badacza jest odtworzenie go w sposób choćby minimalnie uporządkowany. Współczesny badacz znajduje się pod silną presją dominującej demokratyzacji i kultury masowej. Nie lubi trudności, ponieważ obawia się, że im nie sprosta.

Regionalista zna swoje środowisko regionalne. Rozbudza zainteresowania poznawcze i inicjuje działania wobec członków lokalnej społeczności. Zadania te pełni przez osobisty kontakt z mieszkańcami. Inicjuje i organizuje między innymi spotkania z ciekawymi, twórczymi ludźmi. Chodzi o to, by w okresie bardzo agresywnej globalizacji każdy człowiek zdawał sobie sprawę z tego, z jakich korzeni wyrasta, gdzie żyje i jakie są jego obowiązki wobec wspólnoty lokalnej i narodowej.

Trzeba robić wszystko, by Polacy wiedzieli, że nasza tradycja narodowa jest bardzo bogata<sup>13</sup>. Michał Czajkowski, dziewiętnastowieczny pisarz i działacz niepodległościowy, w swej rozprawie pt. *Wpływ tradycji i pieśni ludowych na literaturę polską* stwierdził: „Żaden naród na świecie nie posiada tak bogatej i różnorodnej tradycji jak Polacy [...]. Równiny Polski, stopy Ukrainy i lasy Litwy noszą ślady walk. Nie ma tam piędy ziemi, która nie była polem walki, wsi bez bohatera ani kurhanów zwycięzców i zwyciężonych. W momentach zwrotnych państwa uczyniono kołodzieja królem Polski, prostego Kozaka obdarzono godnością atamana; wszędzie skłaniano się do równości, która cechuje słowiańską rasę zmienioną [...] przez wzniosłą naukę Chrystusa”<sup>14</sup>.

Czajkowski był wierny swoim poglądom przez całe życie. Tęsknił za swoją małą ojczyzną. Pisał o niej z miłością: „O luba kraino! Któżby cię widział, a nie pokochał, a pokochawszy, nie chciał żyć i umierać na tej błogiej ziemi”<sup>15</sup>.

Regionalista stara się ciągle o to, by poszerzać i pogłębiać wiedzę swoich współziomków na temat ich środowiska życia i rozwoju. Jest przekonany, że warto młodym ludziom stawiać pytanie, jakie Wincenty Pol (1807–1872), spolonizowany Niemiec, miłośnik kultury polskiej, zawarł w swym poemacie *Pieśń o ziemi naszej*:

„A czy znasz ty, bracie młody,

Te pokrewne twoje rody?

[...]

Twoje ziemie, twoje wody

Z czego słyną, kędy giną

[...]”<sup>16</sup>.

W badaniach regionalnych poczesne miejsce zajmują między innymi dzieje parafii<sup>17</sup>. Jest to temat ciekawy, ale – trzeba powiedzieć szczerze – wcale niełatwy. Parafia to Kościół powszechny w miniaturze. Jest w niej wszystko, co stanowi istotę Kościoła, przede wszystkim misja zbawcza, bez której parafia – podobnie zresztą, jak cały Kościół – nie ma racji bytu. Parafia to nie tylko stan posiadania czy nawet ramy organizacyjne, tak bardzo istotne. Ważne jest, jak daleko sięgają jej granice, jak kształtowały się one w przeszłości; ważne są dzieje świątyni, a nawet społeczne i polityczne podłoże, na jakim parafia powstała i dalej się rozwija.

Nie ma prawdziwych dziejów parafii bez ukazania jej oblicza religijnego, które skupia się nie tylko na wysił-

ku duszpasterza, ale jak w lustrze odbija się w obrazie życia wiernych. Biorąc pod uwagę te wszystkie względy, dzieje parafii to temat tylko pozornie łatwy, jak się często wydaje. Amatorzy oddani sprawie bez reszty, z determinacją wydobywający źródła z zakamarków przeszłości, dochodzą do znaczących rezultatów badawczych.

Badania regionalne są odbiciem stosunku człowieka żyjącego do świata, niejako domagają się, żeby go zapisać w pewnej esencji. W pisarstwie dzieje się tak, że czasem nagle pojawiają się jakieś sprawy, jacyś ludzie, którzy powinni się ujawnić, zaistnieć. Ich nieobecność w literaturze byłaby krzywdą czy stratą. Badacz po prostu powinien o nich powiedzieć lub napisać. Ludzie bliscy zaludniają jego pamięć i chcą z niej wyjść. Tekst literacki – biogram, wspomnienie czy jakakolwiek inna forma zapisu – daje taką możliwość. Trzeba jeszcze dodać, że większość ludzi, o których mowa, już nie żyje. Są to między innymi członkowie rodziny, krewni, przyjaciele, znajomi i nieznajomi, również postaci z dzieciństwa. Oni tym bardziej domagają się obecności, bo człowiek, który żyje fizycznie, którego możemy spotkać, sam zapewnia sobie obecność tu i teraz. My natomiast jesteśmy odpowiedzialni za stałą obecność zmarłych, a przynajmniej za to, żeby oprócz nas jeszcze ktoś inny mógł tę ich obecność dostrzec i docenić.

Regionalista ukazuje mieszkańcom społeczności lokalnej to, co w ich środowisku godne pamięci i ochrony; co służyło poprzednim pokoleniom i może być przydatne współczesnym mieszkańcom; co napawa dumą i radością.

W odtwarzanym obrazie – również w dziedzinie badań regionalnych – to nie autor tekstu jest ważny, lecz osoba i temat, na jaki on pisze. Całą uwagę skupia na rzeczywistości opisywanej. Jego zadaniem jest przybliżenie tych postaci, które nie tylko czegoś dokonały (każda w jakiejś dziedzinie), ale często były też nadzwyczaj sympatycznymi ludźmi.

Regionalizm ma być dla nas wsparciem, bo ludzie, których już nie ma pośród nas, zadziwiają. Opisuując czyjeś osiągnięcia, badacz zaczyna lubić ich sprawcę. Interesuje go, jaki człowiek za tym wszystkim się kryje. Często jest nawet onieśmieszony rezultatami jego żmudnej pracy, ale zarazem nabiera ochoty, by duchowo znaleźć się w gronie tych, którzy zostawili tyle dobra potomnym. Z czasem odczuwa z nimi bliskość, a nawet pewnego rodzaju braterstwo. Pragnie posiadać cząstkę tego dobra.

Tak rozumiane badania regionalne prowadzą do tego, że regionalista przejmuje patronat nad wszystkimi i wszystkim, co utwierdza i wzbogaca lokalną społeczność. Dostrzega i wspiera na różne sposoby rodzime talenty<sup>18</sup>. Cechuje go też otwarta postawa na to, co odmienne i nowe. Kiedy jest przekonany, że może czymś wzbogacić życie społeczności lokalnej – nie zagrażając przy tym jej tożsamości – umiejętnie to wprowadza.

Poza tym łączy przeszłość z teraźniejszością i z przyszłością. Powinien mieć w sobie jak najwięcej z nauczania Jezusa. Chrystus nauczał, że „każdy uczonej [...] podobny jest do ojca rodziny, który ze swego skarbcza wydobywa rzeczy nowe i stare” (Mt 13, 52).

Człowiek poznaje siebie i świat na podstawie własnej biografii oraz historii lokalnej i ogólnej. Aby mógł zrozu-

mieć swe miejsce i rolę w teraźniejszości, musi sięgać do źródeł ludzkości, człowieczeństwa, własnych przodków. Zwłaszcza człowiek młody, gdy sięga do korzeni, jawi się jako gwarant przedłużania historii – pod warunkiem, że nauczyciel będzie z nim w teraźniejszości prowadzić rozmowę na temat przeszłości dla przyszłości.

W *Księdze Powtórzonego Prawa Starego Testamentu* natchniony autor napisał: „Zapytaj ojca, by ci oznajmił, i twoich mędrców, niech ci powiedzą” (32, 7). Znajduje się tam również i taka zachęta: „Na dawne dni sobie wspomnij. Rozważajcie lata poprzednich pokoleń” (tamże). Należałoby też tu przytoczyć następującą sentencję z *Księgi Psalmów*: „Cośmy słyszeli i cośmy poznali, i co nam opowiedzieli nasi ojcowie, tego nie ukryjemy przed ich synami. Opowiemy przysłemu potomstwu” (Ps 78, 3–4).

Człowiek jest zdolny do konstruktywnego samodoskonalenia, które nie niszczy ani jego, ani innych. Powołany jest także do ciągłego ulepszania całego środowiska, w jakim żyje. To też ma inspiracje biblijne: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną” (Rdz 1, 28).

#### Przypisy:

<sup>1</sup> G. Karolewicz, *Biografistyka a pedagogika chrześcijańska*, [w:] *Wychowanie chrześcijańskie. Między tradycją a współczesnością*, red. A. Rynio, Lublin 2007, s. 220.

<sup>2</sup> P. Petrykowski, *Regionalizm*, [w:] *Encyklopedia pedagogiczna XXI wieku*, t. V, red. J. M. Śnieciński, Warszawa 2006, kol. 130.

<sup>3</sup> *Regionalizm lubelski ze szczególnym uwzględnieniem zadań administracji państwowej i samorządowej*, „Biblioteka Komisji Regionalistycznej” nr 1, Lublin 1928, s. 20.

<sup>4</sup> Znanym regionalistą lubelskim był ks. Ludwik Zalewski. W diecezji sandomierskiej zasłynął jako niekwestionowany badacz ks. Jan Wiśniewski. Pozostawili po sobie kilkadziesiąt publikacji zwartych, które dla współczesnych badaczy są nie do przecenienia.

<sup>5</sup> E. Walewander, *Przedmowa*, [do:] M. Jurczyszyn, *Mieczysław Brzeziński. Pedagog-społecznik*, Lublin 2012, s. 7–9.

<sup>6</sup> A. Kopruckowniak, *Lokalne społeczności gminy bychawskiej i jej aktywność 1864–1918*, Bychawa 2011. Rec.: E. Walewander, „Lublin. Kultura i Społeczeństwo” 2012, nr 6, s. 97–98.

<sup>7</sup> P. Obrączka, *Bytomskie tematy*, Bytom 2011. Rec.: E. Walewander, „Lublin. Kultura i Społeczeństwo” 2011, nr 4, s. 96; „Wiadomości Archidiecezji Lubelskiej” 2011, nr 4, s. 669–671.

<sup>8</sup> E. Orzechowska, *Godów. Dzieje radomskiej dzielnicy*, Radom 2009, wyd. II, 2010. Rec.: E. Walewander, „Lublin. Kultura i Społeczeństwo” 2013, nr 1–2, s. 100–101; „Ateneum Kapłańskie” 2013, z. 1, s. 194–196; „Kościół w Polsce. Dzieje i kultura” 2014, t. XIII, s. 249–252.

<sup>9</sup> E. Walewander, *Kronika Nagrody Naukowej im. Ireny i Franciszka Skowyrów za rok 2001*, „Studia Polonijne” 2002, t. 23, s. 231–232.

<sup>10</sup> J. Struski, *Pamiętniki o Łąkoci (1914–1945)*, Lublin 2013. Rec.: E. Walewander, „Ateneum Kapłańskie” 2014, z. 2, s. 411–412; „Wiadomości Archidiecezji Lubelskiej” 2014, nr 1, s. 121–123; „Zamojski Informator Diecezjalny” 2014, nr 1, s. 155–157.

<sup>11</sup> Por. W. Theiss, *Mała ojczyzna: perspektywa edukacyjno-utylitarna*, [w:] *Mała ojczyzna. Kultura. Edukacja. Rozwój lokalny*, red. tenże, Warszawa 2001, s. 11–22.

<sup>12</sup> Por. T. Aleksander, *Regionalizm a wychowanie*, [w:] *Encyklopedia pedagogiczna XXI wieku*, t. V, red. J. M. Śnieciński, Warszawa 2006, kol. 137–144.

<sup>13</sup> Por. wykaz literatury na ten temat: *Regionalizm: bibliografia [...]*, red. J. Adamczyk, Warszawa 1999, *passim*.

<sup>14</sup> M. Czajkowski, *Wpływ tradycji i pieśni ludowych na literaturę polską*, [w:] Z. Wójcicka, *Paryski okres działalności i twórczości Michała Czajkowskiego*, Warszawa–Poznań 1986, s. 113–114.

<sup>15</sup> M. Czajkowski, *Wernyhora*, t. I, Warszawa 1924, s. 39.

<sup>16</sup> W. Pol, *Pieśń o ziemi naszej*, [w:] *Zbiór poetów polskich XIX w.*, ułożył i oprac. P. Hertz, *Księga druga*, Warszawa 1961, s. 335.

<sup>17</sup> Por. R. Skrzyniarz, *Parafia Bieliny: zarys dziejów*, Kielce 2007, *passim*.

<sup>18</sup> L. Dyczewski, *Etos regionalisty*, [w:] *W kręgu przyjaźni*, red. L. Zarebska, Zagnańsk–Kielce 2013, s. 39.

Marek Solecki

## Dr Julian Winkler (1900–2004) patronem Klubu HDK w Kraśniku

W dniu 23 listopada 2015 r. w budynku Centrum Kultury i Promocji w Kraśniku w trakcie uroczystości związanej z Dniami Honorowego Krwiodawstwa, Klubowi Honorowych Dawców Krwi przy Oddziale Rejonowym w Kraśniku nadano zaszczytne imię pochodzącego z ziemi urzędowskiej dr. Juliana Winklera.

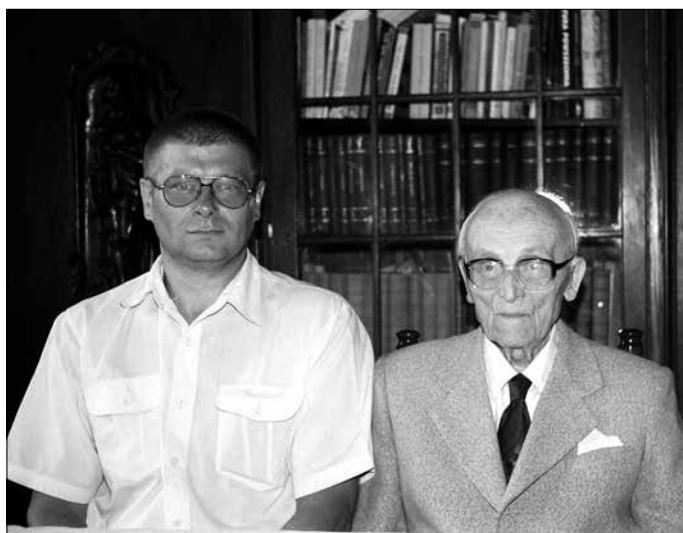


Uroczystość nadania imienia Klubowi Honorowych Dawców Krwi w Kraśniku 23.11.2015 r., od lewej: Jan Pidek – prezes Oddziału PCK w Kraśniku, Teresa Solecka – bratanica J. Winklera oraz jej syn Marek Solecki

Dr Julian Winkler był cenionym przedwojennym kraśnickim lekarzem. 15 maja 1939 r. został pierwszym prezesem Oddziału Polskiego Czerwonego Krzyża w Kraśniku, a w czasie okupacji był pełnomocnikiem Zarządu Głównego PCK w Warszawie. Opiekował się wtedy rodzinami wysiedlonymi do Kraśnika z woj. poznańskiego i Pomorza oraz grupą Dzieci Zamojszczyzny w obozie



Dr Julian Winkler w mundurze przed kościołem parafialnym w Kraśniku (lata 30. XX w.)



Julian Winkler i Marek Solecki

przesiedleńczym w Budzynie. Korespondował również z jeńcami wojennymi w oflagach i stalagach, organizował wysyłanie paczek żywnościowych do tych obozów. Otaczał opieką kraśnickie rodziny jeńców wojennych. W czerwcu 1943 r. zorganizował pomoc żywnościową dla głodujących pięciu tysięcy mężczyzn internowanych na terenie fabryki Kraśnik–Budzyń podczas pacyfikacji Zamojszczyzny. Po wojnie w 1945 r. wyjechał do Wrocławia, gdzie na Ziemiach Odzyskanych na nowo współorganizował służbę zdrowia. Na zasłużoną emeryturę przeszedł, mając 91 lat.

Dr Julian Winkler żył 104 lata, przeżył I i II wojnę światową, był żołnierzem w wojnie polsko-bolszewickiej, uczestniczył również w kampanii wrześniowej 1939. Jego sylwetka została szczegółowo opisana przez Marka Soleckiego w „Głosie Ziemi Urzędowskiej” 2005 oraz w kraśnickim czasopiśmie „Regionalista” nr 23.

Andrzej Słowik

## Dzieło św. Dzieciństwa Pana Jezusa

„Pozwólcie dzieciom przychodzić do mnie i nie przeszkadzajcie im” (Łk 18,16).

Przełomowe wydarzenia w historii powszechnej wywierały i wywierają niebagatelny wpływ na życie Kościoła katolickiego. Szczególne znaczenie miały wojny, rewolucje, powstania i różnego rodzaju kataklizmy. Po wojnie ożywiało się zwykle życie religijne. Powstawały nowe organizacje kościelne, a istniejące przeżywały nowy entuzjazm.

Nie inaczej było w parafii Urzędów. Od końca XIX wieku do wybuchu I wojny światowej istniało zaledwie kilka zrzeszeń kościelnych głównie o charakterze modlitewnym. Dopiero po wojnie pojawiły się nowe, które rozwijały się bardzo dynamicznie, np.: Żywy Różaniec (od 1918 r.), Trzeci Zakon Świętego Franciszka – Tercjarze (od 1922 r.), Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej (próby zorganizowania od 1921 r., rzeczywista rejestracja w 1928 r., a następnie dynamiczny rozwój). Niestety, poza kółkami różańcowymi żadna z nich nie przetrwała okupacji i komunizmu. Dopiero po zmianach 1989 roku działalność niektórych została wznowiona, np. Akcji Katolickiej. O niektórych zrzeszeniach tamtego okresu wiemy dość dużo, o innych mamy tylko śladowe informacje. Ale to dzięki nim możemy sporo wydedukować i ustalić najważniejsze dane.

W domu pp. Grażyny i Adama Gajewskich przechowywany jest obrazek, na którym widzimy Pana Jezusa z otwartym Sercem oraz księdza udzielającego Komunię świętą dzieciom z różnych kontynentów, a w tle po lewej stronie św. Wincentego a'Paulo. Obrazek opatrzony jest napisem: „J. Żyszkiewiczówna [Janina Gajewska z d. Żyszkiewicz 1919–2002] przyjęta została do Stow. św. Dzieciństwa Pana Jezusa dnia 29 września 1930 roku. Dyr. Dzieła K...”. Na odwrocie znajduje się tekst:

„Dzieło św. Dzieciństwa Pana Jezusa.

**I. Cel.** – Celem dzieła jest ratowanie życia opuszczonych dzieci pogańskich, wykupywanie ich z niewoli i staranie się o ich wychowanie chrześcijańskie.

**II. Obowiązki.** – 1. Odmawiać codziennie Zdrowaś Maryjo z wezwaniem: Najświętsza Panno Maryjo, módl się za nami i za biednymi dziećmi pogańskimi. 2. Uiszczyć składkę miesięczną wynoszącą przynajmniej pięć groszy.

**III. Członkowie.** – Członkami są dzieci od Chrztu św. aż do dwunastu lat. Po ukończeniu 12 roku życia należą dzieci do Stowarzyszenia jako agregowane. – Kto złoży zamiast zwyczajnej składki jednorazowo sumę 50 złotych staje się członkiem dożywotnim.

### MODLITWA DO DZIECIĄTKA JEZUS

Boże dziecię Jezus, któreś staraniem Józefa i Maryi, od rzezi niewiniątek ocalonym być chciało i któreś tym młodocianym męczennikom utratę ich życia doczesnego życiem wiecznym wynagrodzić raczyło, przyjmij dobrotliwie, błogosław i uświęć dzieci, które Dziełu świętego Dzieciństwa Twego się poświęcają, ażeby według Twego wzoru i pod opieką Najświętszej Panny Maryi i świętego Józefa przyczynić się mogły do zbawienia opuszczonych dzieci pogańskich. Amen.”

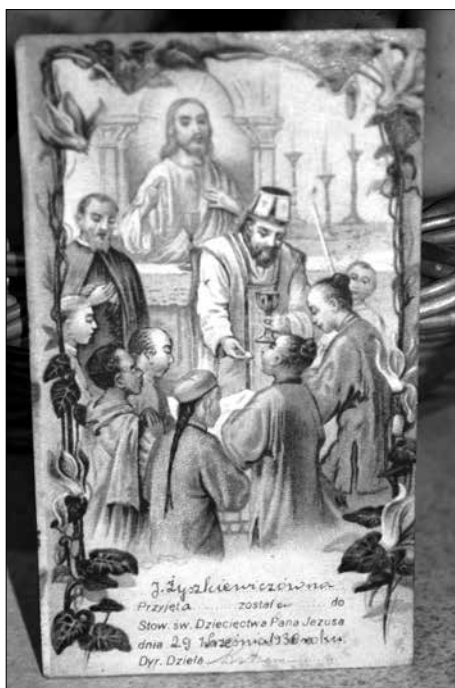
Poza tym obrazek zaopatrzony jest w imprimatur: „Pozwalamy drukować. W Krakowie dnia 21 lutego 1929 + Stanisław Bp Wik. Gen. Imprimatur. Posnaniae, die 23 Februarii 1929 + Carolus Radoński Vicarius Generalis”.

Obrazek ten jest doskonałym źródłem potwierdzającym istnienie Dzieła w parafii Urzędów w okresie międzywojennym. W związku z tym należy przyrzeć się bliżej, co to za inicjatywa duszpasterska.

Dzieło świętego Dzieciństwa Pana Jezusa zostało powołane w 1843 r. przez francuskiego biskupa Karola de Forbin-Jansona. Inicjatywa biskupa była odpowiedzią na sytuację dzieci na Dalekim Wschodzie. Biskup zwrócił się „z apelem do dzieci, aby włączyły się w ratowanie swoich zagrożonych rówieśników” (<http://www.missio.org.pl>). Święte Dzieciństwo nazwane później Dziełem Świętego Dzieciństwa Misyjnego wzorowało się

na Dzieło Rozkrzewienia Wiary, które powstało w 1822 r. we Francji, a jego założycielką była sługa Boża Paulina Jaricot. Organizacja dziecięcego dzieła opierała się na „dwunastkach” (12 dzieci), które z kolei tworzyły „dywizje”. Od roku 1857 Dzieciństwo Misyjne pod nazwą Świętego Dzieciństwa Pana Jezusa prowadziły w Małopolsce siostry szarytki. Od roku 1872 kierownictwo przejęli księża misjonarze św. Wincentego a'Paulo. We wszystkich diecezjach zostało ono wprowadzone w 1928 r. Dzieło miało pismo „Roczniki”. W roku 1933 wydawało 29 tys. egzemplarzy „Roczników” Papieskiego Dzieła św. Dzieciństwa Jezusowego i liczyło wówczas 300 tys. członków.

Z wiedzy na temat organizacji powyższego stowarzyszenia wynika, że Dzieło w Urzędowie powstało nie później jak w 1930 r. Oznacza to, że zaczęło działać dość szybko od wprowadzenia go we wszystkich diecezjach w Polsce (1928 r.). Wówczas w Urzędowie proboszczem był ks. Antoni Feręzewicz. Zgodnie ze sposobem organizacji musiała w naszej parafii istnieć przynajmniej jedna „dwunastka” dzieci należących do Dzieła, a wśród nich Janina Żyszkiewiczówna (Gajewska). Wiemy na pewno,



że parafianie urzędowscy wspierali finansowo Papieskie Dzieło Rozkrzewiania Wiary. W roku 1930 parafia Urzędów wpłaciła 139,20 zł („Wiadomości Diecezjalne Lubelskie”, R. 13, 1931, nr 3, s. 85), a cztery lata później z parafii wpłynęło 180,80 zł („Wiadomości Diecezjalne Lubelskie”, R. 16, 1934, nr 2, s. 50). Z takim wynikiem finansowym Urzędów znalazł się na ósmym miejscu w diecezji lubelskiej. Jeżeli weźmie się pod uwagę, że do sekretariatu misyjnego Papieskiego Dzieła Rozkrzewiania Wiary wpłynęły ofiary z 58 parafii, to miejsce ósme należy uznać za wynik bardzo dobry. Świadczy to o zrozumieniu ówczesnych parafian dla dzieła ewangelizacji. Być może część ofiary na misje stanowiły wpłaty urzędowskich dzieci należących do Świętego Dzieciństwa Pana Jezusa.

Działalność Dzieła przerwała najpierw II wojna światowa, następnie decyzje władz komunistycznych, które

w 1949 r. zlikwidowały wszystkie organizacje i stowarzyszenia katolickie. Ponownie rozpoczęło ono swoją działalność w latach siedemdziesiątych XX wieku dzięki zaangażowaniu ks. bp. Jana Wosińskiego, dyrektora Papieskich Dzieł Misyjnych i dyrektora krajowego Dzieła Dzieciństwa Misyjnego. Jednak dynamiczny rozwój nastąpił w latach dziewięćdziesiątych pod nazwą Papieskie Dzieło Misyjne Dzieci (PDMD).

W Urzędowie reaktywacja PDMD i prężny rozwój nastąpił wraz z przyjściem do parafii katechetki s. Marii Jadczak (2001) ze Zgromadzenia Sług Jezusa. Na terenie parafii pojawiły się wówczas kiermasze, kolędniczy, spotkania z misjonarzami, w październiku odmawianie różańca w różnych językach, wyjazd na Krajowy Kongres Misyjny Dzieci oraz artykuły w „Bractwie” z cyklu *Misjonarze piszą*. Od roku 2011 pracę tę kontynuują katecheci Grażyna Sadowska i Andrzej Słowik.

**Andrzej Rolla**

## Święto Niepodległości Polski we Lwowie – 11 listopada 2014 roku

„Pan Bóg wynagrodzi wszystkim tym, którzy polecają w modlitwie dusze poległych obrońców Ojczyzny”.

W dniu 11 listopada 2014 r. delegacja i poczet sztandarowy Zespołu Szkół – Centrum Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego im. Orłąt Lwowskich w Urzędowie uczestniczyła w obchodach Święta Niepodległości Polski we Lwowie. W uroczystościach udział wzięli: uczniowie ZS w Urzędowie Katarzyna Liszkiewicz, Krystian Sokołowski, Artur Ryniowski, dyrektor Andrzej Rolla oraz panowie Andrzej Sadowski i Włodzimierz Tomaszewski.

Uroczystą mszę św. w intencji ojczyzny z okazji 96. rocznicy odzyskania niepodległości w bazylice metropolitalnej pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny we Lwowie celebrował ksiądz infułat Józef Pawliczek. Homilię wygłosił o. Sławomir Zieliński.

„Pytam ciebie bracie i siostrzo ile w naszym życiu jest Polski? Ile w naszej modlitwie jest Polski? Ile w naszym domu jest Polski? Ile w codziennej rozmowie z ludźmi jest w nas Polski? Ile jest, a ile powinno być? Powinno być jej tyle, ile mamy miłości do Boga, ile mamy honoru w sobie, ile poczucia, że jesteśmy tymi spod znaku biało-czerwonej flagi i orła w koronie” – mówił podczas homilii do polskiej społeczności o. Sławomir Zieliński.

Powtarzając za ks. Piotrem Skargą, o. Sławomir Zieliński zaznaczył: „Jednoczyła się Polska i wzrastała jak dąb, którego nic nie zdołało zniszczyć, dlatego, że ten dąb – ojczyzna, Polska miała swoje zakorzenienie w Chrystusie”. Dodał również, że Polska jest przykładem wśród innych narodów świata, połączenia Boga z honorem, honoru z ojczyzną, ojczyzny z Bogiem.

Następnie złożono kwiaty i zapalono znicze na płycie grobu Nieznanego Obrońcy Ojczyzny na Cmentarzu Obrońców Lwowa. Uroczystościom przewodniczył prof.

Jarosław Drozd konsul generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie. Wieniec od starosty kraśnickiego Andrzeja Maja złożyli dyrektor szkoły Andrzej Rolla i Andrzej Sadowski. Młodzież zapaliła znicze na grobach Orłąt Lwowskich, grobach bohaterów poległych za ojczyznę na cmentarzu Łyczakowskim, Janowskim i cmentarzu w dzielnicy Lwowa Hołosko. Oddano również hołd rozstrzelanym profesorom lwowskim na Wzgórzach Wuleckich.



Dyrektor i uczniowie Zespołu Szkół w Urzędowie składają podziękowania panu Andrzejowi Kudlickiemu – biuro turystyczne „Quand” – za organizację wyjazdu do Lwowa i panu Andrzejowi Majowi staroście kraśnickiemu za ufundowanie wieńca i zniczy.

My, społeczność szkolna Zespołu Szkół im. Orłąt Lwowskich wiemy, że każdego 11 listopada w kraju i za granicą, należy pamiętać o wszystkich obrońcach ojczyzny, tych którzy dochowali jej wierności.

Jan Stanisław Kamyk Kamiński

## Słów klekotanie

Jan Stanisław Kamyk Kamiński jako poeta zadebiutował tomikiem *Moje pisanie...*, wydanym w 2012 r. Wiersze zdobyły wyróżnienie na III Ogólnopolskim Konkursie Poetycko-Prozatorskim dla lekarzy i lekarzy dentyków „Puls Słowa”. Kilka z nich ukazało się w antologii nagrodzonych *Listy ze świata*, w tym samym roku. Wiele z nich publikowano w czasopiśmie regionalnych.

W roku 2014 wydał drugi tomik wierszy *Słów klekotanie*. Jest to bardzo ciepły zbiór różnorodnych wierszy, zgrupowanych w kilku działach tematycznych, a nacechowanych retrospektywną w nich zadumą. Owa wielorakość jest dowodem dość wszechstronnych zainteresowań autora i jego wielkiej wrażliwości. Utwory cechuje ogromna przenikliwość, trafna ocena spostrzeżeń i swoisty a delikatny dowcip, sięgający ironii.



Swoista, zapewne przemyślana różnorodność stylów, znakomicie współgrająca z tekstami, czyni lekturę wielce interesującą, a niekiedy także intrygującą. Autor zdaje się z rozmysłem bawić słowem, rzucając wyzwanie czytelnikowi, w zaproszeniu do rozmowy.

Wiersze z tego tomiku zdobywały wyróżnienia i nagrody – w 2013 r. w VII Mazowieckim Konkursie Literackim, a w 2014 i 2015 r. w V i VI Ogólnopolskim Konkursie Poetycko-Prozatorskim dla lekarzy i lekarzy dentyków „Puls Słowa” i VIII Mazowieckim Konkursie Literackim. Drukowane były w wydanych z tej okazji antologiach: *Odnaleźć milczenie*, *Moja rodzina*, *Mój dom i ...lecz ludzi dobrej woli jest więcej*, a także w antologii 44. Warszawskiej Jesieni Poetyckiej *I to jest nasze życie*, wydanej przez Związek Literatów Polskich w 2015 r. Autor jest członkiem elitarnej Unii Polskich Pisarzy Lekarzy.

### Jesteś

Wędrujesz korytarzami  
mego umysłu,  
niosąc natchnienie.

Układasz wyrazy  
wyglądając spojrzeniem  
kanty słów,  
miarowym oddechem  
nadajesz rytm.

Prowadzisz przez noc  
rozpraszając mgłę koszmarów,  
nie pozwalasz zapaść w zły sen  
– jesteś.

### Zimowy zmierzch

Wieczorna poświata  
okrywa wszystko różowym woalem.  
Chłód wpełza do sadu  
– drzewa wkładają puszyste czapy,  
przytulone do płotu malwy okręcają  
wokół siebie ostatni ciepły promień.

Ze strzechy ogromne sople  
wyciągają mokre nosy,  
kapiące krople rozkładają tęcze  
niknącego światła.

Kolorowe błyski tańczą na szybach  
gasnąc ze słońcem,  
franki szronu zasnuwają okna  
– czas rozpaść ogień w kominku.

### Sonet VI

Tak trudno jest przejść całą swoją drogę,  
Błądząc niepewnie wśród życia zakosów,  
Zdać wbrew wszystkim przeciwnościom losu,  
Nie mówić nigdy – ja nie chcę, nie mogę.

Warto przekazać coś dla potomności  
Bez demonstracji zbędnego patosu,  
Wysłuchać także niepoehlebnych głosów  
Ale unikać fałszywej skromności.

Doceniemy siebie – inni nas doceniają,  
Próbujmy w życiu nasze szanse zmierzyć  
– Przyjdzie czas jeszcze oddać się wspomnieniom.

Pośrodku wielu bardzo krętych ścieżyn  
Szukajmy drogi z wytyczonym celem,  
– To od nas samych zależy tak wiele.

### Czekam

Czy będzie kiedyś odpocząć mi dane,  
trzymać w skarpecie nędznych parę złotych,  
nie myśleć aby w słoneczny poranek  
– iść do roboty?

Od dawien dawna marzenie mam takie,  
ambitne wielce, bo wysoko mierzę  
– wykwinny obiad zjeść rano ze smakiem  
– i znowu leżeć.

Ciągle trapiony tą myślą nieznośną,  
bo od dzieciństwa do pracy mam uraz,  
czekam na chwilę gdy zakrzyknę głośno  
– emerytura!!!